Arkona

ISSN 1429-8317

pismo literackie

Egzemplarze sponsorowane przez wydawcę

KOSZALIN, LIPEC 1998

Nr 3 (5)/98

WYDAWNICTWO „FENIKS"
„ARKONA"
miesięcznik literacki
75-350 KOSZALIN 9, skr. poczt. 79
tel. (094) 42-79-21, w. 274

Ostatni krok w chmurach

Str. 13

W numerze: Portret. Literacki Z. Kiwki; Nowe wiersze L.M. Jakóba; Nadniemeński rapsod - poemat M. Nadacznego; Festiwale chórów polonijnych.

PROWINCJONALIZM A SŁAWA MOŁOJECKA

Cz. Kuriata

Dzięki pieniądzom wojewody koszalińskiego od kilku lat publikuje się książki miejscowych autorów, które - jak głosi informacja na egzemplarzach - ukazują się dzięki "staraniom" Oddziału Związku Literatów Polskich.

Los książek i autorów omawianej serii jest doprawdy smutny. Książki te nie trafiają bowiem do księgarń, a większość nakładu zalega magazyny i butwieje. Część egzemplarzy dostaje ich autor, niestety jako ekwiwalent honorarium. Oferuje on je, niczym kramarz odpustowy, na nielicznych teraz, w większości gratisowych spotkaniach autorskich. Jakże więc zawężone jest grono ewentualnych czytelników tych książek. A przecież pisarze tworzą dla ludzi, chcą im o czymś ważnym powiedzieć, czymś zainteresować, zaniepokoić, przynieść chwilę wzruszenia i głębszego przeżycia.

Autorzy serii sponsorowanej przez wojewodę koszalińskiego nie otrzymują pieniędzy, a przecież każdy za swój produkt winien dostawać zapłatę. Czy tylko nasz dziki kapitalizm, jak go nazywa sam papież, nie przestrzega tej zasady?

Ktoś w tym miejscu powie, że i tak władza robi łaskę. Nic obłędniejszego. W każdym szanującym się kraju kapitalistycznym państwo spełnia opiekuńczą rolę nad kulturą i sztuką. I nie ma w tym nic z cech komuchowatych, bo w krajach tych nigdy nie było takiego systemu.

W serii sponsorowanej przez wojewodę ukazują się tylko książki członków Związku Literatów Polskich (nigdy w Polsce podobnych "zasad" wydawniczych nie spotkałem!), a pisarze niezrzeszeni, w tym również debiutanci, którzy najbardziej potrzebują sponsora, nie są objęci taką pomocą. (Gwoli ścisłości w ciągu istnienia serii ukazał się tylko jeden debiut!). A więc po staremu foruje się tylko organizację, choć nie ma teraz potrzeby kupowania kogokolwiek dla celów politycznych.

Sponsorowanie publikacji książkowych przez wojewodę to fakt cenny dla środowiska i

kultury - i nowy wojewoda koniecznie winien to dzieło kontynuować. Natomiast należy zmienić zasady wydawania książek w tej serii. Trzeba dać równe prawo wszystkim twórcom, nie preferując tylko członków ZLP, bo w tej organizacji egzystują o jakże różnym poziomie autorzy! Typowanie maszynopisów do druku należy powierzyć znawcom literatury sensu stricto - a nie osobie z racji jej funkcji w organizacji literackiej, a wtedy o ukazaniu się książki będzie decydować wartość dzieła a nie legitymacja autora.

A książki należy przeznaczyć do księgarń, a nie sobie a muzom! Pusta sława mołojecka nikomu dzisiaj nie jest potrzebna, zwłaszcza, że taki styl już niemodny nawet na głuchej prowincji!!

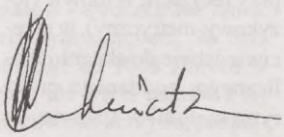

ZDZIWIENIA "ARKONY"

Owieczki dobre i złe

Dzisiaj w Polsce działają dwie organizacje pisarskie, mianowicie Związek Literatów Polskich i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. Pierwsza organizacja jest jakby kontynuacją ZLP z epoki poprzedniej, druga powstała jako związek przeciwstawiający się pierwszej. Zarówno w jednej organizacji, jak i w drugiej, są byli partyjni literaci, w jednej i drugiej są buntownicy i ugodowcy,(ci ostatni w większości dawni bezpartyjni).

Wynikające ze swobód demokratycznych rozbicie w środowisku literackim generalnie więcej przyniosło twórcom strat niż pożytku. Ot, choćby przykład pierwszy z brzegu. Nowa pani minister kultury i sztuki, pozbawiając dotacji przyczyniła się do upadku "Wiadomości Kulturalnych". Dlaczego tak się stało? Ano dlatego, że niektóre grupy pisarskie, w pewnej mierze i Stowarzyszenie Pisarzy Polskich, uznały ten tygodnik za pismo tendencyjnie lewicowe, choć z nim współpracowali autorzy o różnych orientacjach politycznych i artystycznych. W efekcie ubyło nam porządne , niezłe pismo - a to na pewno ze szkodą dla wszystkich twórców i czytelników. A decyzja pani minister jest zaiste dziwna. Wśród kilkuset pism i pisemek dotowanych przez ministerstwo (taką listę ogłosiły swego czasu atakowane "Wiadomości Kulturalne") zlikwidowano znany i potrzebny tygodnik. A setki innych - nikomu nie znanych -pozostało.

Słownik terminów literackich (5)

prof. dr Stanisław Sierotwiński

AKCENT LOGICZNY
- akcent wyróżniający wyraz o szczególnym znaczeniu w zdaniu, wpływa na sens i intonację wypowiedzi (np. sens i intonacja prostego zdania - *Jan jest bogaty.* - zmieni się zależnie od zaakcentowania silniej wyrazu **Jan** albo **jest**, albo **bogaty**).

AKCENT MELICZNY
- akcent padający na niektóre sylaby w pieśni, poddany rytmem melodii, może nie pokrywać się z akcentem językowym lub metrycznym.

AKCENT METRYCZNY
- akcent, który pełni funkcję konstanty metrycznej i decyduje o rytmicznej organizacji wiersza (ilość akcentów w wersie, stała pozycja sylab akcentowanych). W zasadzie uporządkowaniu podlegają wszystkie akcenty językowe, ale zwłaszcza poboczne mogą być odpowiednio wzmacniane lub osłabiane. Akcent metryczny jest istotnym wyznacznikiem w systemie sylabotonicznym i tonicznym.

AKCENT NAGŁOSOWY
- akcent, który pada na pierwszą sylabę wyrazu lub zestroju (np. **nie**bo, **tru**dził się).

AKCENT OKSYTONICZNY (męski) - akcent, który pada na ostatnią sylabę wyrazu. W języku polskim występuje tylko w wyrazach jednosylabowych (np. *noc, pęd, idź, zły*).

AKCENT PAROKSYTONICZNY (żeński)
- akcent, który pada na przedostatnią sylabę wyrazu lub zestroju (np. **do**broć, czer**wo**ny, **zląkł** się), zasadniczy, podstawowy w języku polskim.

AKCENT POZAMETRYCZNY
- akcent językowy występujący w wersie dodatkowo oprócz akcentów przewidzianych według wzorca metrycznego, np. w przytoczonych wersach amfibrachicznych sSs sSs sSs są także akcenty pozametryczne, jak wskazuje siatka akcentacyjna: SSs sSs SSs sSs SSs SSs SSs sSs, np.

I światła szarego **blask** sączy się senny...
O szyby **deszcz** dzwoni, **deszcz** dzwoni jesienny...
(L. Satff: *Deszcz jesienny*)

AKCENT PROPAROKSYTONICZNY (daktyliczny)
- akcent, który pada na trzecią sylabę, licząc od końca szeregu. W języku polskim występuje w niektórych wyrazach obcego pochodzenia (np. **op**tyka, **aku**styka) albo w zestrojach (np. zas**ta**nów się) i w wyrazach złożonych (np. **o**siemset).

AKCENT RECYTACYJNY
- akcent, który występuje przy recytacji, w mowie (językowy, metryczny), w przeciwieństwie do akcentu melicznego, poddanego przez rytm melodii w śpiewie.

Czytaj ze mną

Leszek Żuliński

Czas na poezję

Na poezję? Czy ja się nie mylę? W dzisiejszej dobie, kiedy uczymy się być społeczeństwem produkcyjnym i konsumpcyjnym, kiedy przede wszystkim pragniemy się bogacić i inwestować - mamy pamiętać o poezji?

A jednak te czarne prognozy nie sprawdzają się. Wskaźniki rynku wydawniczo-księgarskiego za rok 1997 są wręcz zaskakująco rewelacyjne. Ukazało się otóż ok. 21 tysięcy tytułów książek, a ich sprzedaż wzrosła o 70 procent. Tak! To nie pomyłka. Chyba żadna inna dziedzina nie może pochwalić się aż takim skokiem popytu. Mimo wysokich cen książek, mimo naszego konsumpcjonizmu...

W tym zalewie jest - okazało się - miejsce na poezję. Po pierwsze, można - w przeciwieństwie do dawnych czasów - wydrukować tomik własnym sumptem. To dziś kosztuje od 1000 złotych w górę, ale wielu poetów z tej możliwości korzysta, podpierając się łaskawością różnych sponsorów. Są to także poeci - zdarza się - profesjonalni. Zdarzają się i grafomani, ale nie martwmy się: historia literatury wymierza im "sprawiedliwość" zazwyczaj jeszcze za życia.

Niektóre profesjonalne wydawnictwa (np. krakowska "Miniatura", oddział poznański ZLP) specjalizują się w druku tomików na zlecenie autorów, inne czynią to, poszukując różnych dotacji (np. w MKiS). Jeszcze inne wydawanie poezji uważają za swój tradycyjny obowiązek. Np. nadal wychodzi w LSW seria: "Biblioteka Poetów" mająca już 30-letnią tradycję. PIW wydaje zasłużoną "serię cyfrową" (ostatnio wyszedł w niej wybór wierszy ks. Twardowskiego) i tzw. "złotą serię", czyli kolekcję wyborów Czechowicza i Jastruna). Warszawski "Anagram" specjalizuje się w tomikach miniaturowych. Jeszcze inne oficyny powierzyły lirykę pewnym autorytetom - np. w "Interarcie" piękną serię poetycką redaguje Bohdan Drozdowski, a u "Prószyńskiego" - wrocławska poetka Anna Janko.

Zaczyna być widoczny i ceniony dorobek poetycki niektórych wydawnictw. Np. bydgoski Instytut Wydawniczy "Świadectwo" wydaje coraz lepszych autorów, od Świetlickiego po znakomitą Genowefę Jakubowską-Fijałkowską czy debiutanta Mirosława Gabrysia. Warszawski "Magazyn Literacki" ma swoją dobrą passę i serię. Krakowskie pismo "Studium" promuje serię, w której ukazały się właśnie tomiki m. in. tak dobrych poetów, jak Jarosława Klejnockiego czy Mariusza Czyżowskiego. Katowickie Towarzystwo Zachęty Kultury promowało już - nie do wiary - kilkadziesiąt książek lirycznych (ostatnio znakomite wręcz tomiki Ewy Sonnenberg i Marty Fox)... Nie, ta wyliczanka naprawdę nie ma końca... Ale o czymś to świadczy.

O tym, że nowy rynek wydawniczo-księgarski i nowe namiętności czytelnicze wcale nie zabiły poezji. Po okresie pewnej dezorientacji podnosi ona głowę, patrzy w lustro i okazuje się, że miewa się zupełnie dobrze.

Może to zresztą jakaś prawidłowość? Im bardziej zdaje się nam, że czasy są "niepoetyckie", tym bardziej prowokują lirykę do stawania na straży lirycznych aksjomatów.

POCHWAŁA STWORZENIA ŚWIATA

Czesław Kuriata

Z twórczością literacką Janusza Koniusza zetknąłem się już w okresie jego poetyckiego debiutu książkowego, który miał miejsce w roku 1958 ("Tempo krążenia"), czyli dokładnie czterdzieści lat temu. Ten znakomity zielonogórski twórca uprawia wiele gatunków literackich, jest poetą, nowelistą a także autorem słuchowisk radiowych, które swego czasu emitowało również Radio Koszalin. Wszechstronny pisarz jest autorem szkiców wspomnieniowych pt."Kamień z serca". Część jego wierszy, opowiadań i słuchowisk przełożono na języki obce, m.in. na rosyjski, niemiecki, czeski, rumuński i serbołużycki. Janusz Koniusz był wielokrotnie redaktorem periodyków społecznych i literackich, przygotował kilka antologii literackich, opracował m.in. podania i baśnie Ziemi Lubuskiej zebrane w tomie "Złota dzida Bolesława" (1970).

Sylwetka twórcza Janusz Koniusza znajduje się m.in. w publikacji "Literatura Polska", w "Słowniku współczesnych pisarzy polskich i wydawców", a także w tomie "Agonia i nadzieja" i "Leksykonie współczesnych pisarzy polskich" Piotra Kuncewicza.

Mnie osobiście poezja ta zawsze była bliska, bowiem Janusz Koniusz - jak napisał o nim wybitny krytyk i historyk literatury Piotr Kuncewicz - "Jako poeta zaczynał od awangardy, od Przybosia, ale zawsze miał skłonność do barwnej, wyrazistej metafory, metaforyzował też sprzęty domowe, ale właściwie i wszystko (o kamieniu: *"kładę go w ziemię, łupię z metafor"*; *"od brzegów do horyzontu, morze zanosiło się światłem"*).

Cecha główna obrazowania Janusza Koniusza, to nie tylko wszechpanująca u niego metafora, to także precyzyjnie, finezyjnie zbudowany wiersz. Tak poeta tworzył od zawsze. I podobnej urody jest jego najnowszy tom poetycki pt. "**Moje stworzenie świata**", który ukazał się w wydawnictwie "Pro Libris", a zawiera wiersze dawne i nowe. I choć Koniusz wyszedł z awangardy polskiej, nie ma u niego oschłości awangardowej, choć i jego poezja jest czysta jak perła. W najnowszym tomie poety najbardziej przemawiają do nas wiersze najprostsze, począwszy od autobiograficznej "Kolędy", aż po jeden z najbardziej nowatorskich i najpiękniejszych utworów poety, który nosi tytuł "Gołąb i ja piszący wiersz": ("*Zawiedziony po dno oka zostawia mnie z wyrwą we wzroku jak w słowie wymówionym do połowy Zemsta nie tylko rozkoszą bogów Zgarniam ze stołu poranne okruszyny i posypuję nimi za oknem śnieg jakbym światłem do ręki przynęcał*"). Wiele wierszy Koniusza posiada wyraziste puenty, świadczą-

ce nie tylko o kunszcie, ale i odwadze twórczej. Oto jeden z takich utworów pt. "Po potopie": "Osiadła na Araracie arka ostatnią kroplą potopu śmieje się Bogu w twarz". Czasami w tych wierszach pobrzmiewa publicystyka, ale jakiejże ona wielkiej urody:

Gdyby nawet powrócił w cierniowej koronie
z krzyżem na ramieniu
z raną po włóczni w boku
i nie za przymioty ani winy
z trądu oczyszczał ciała
grzech pierworodny wodą zmywał
na cztery wiatry przepędzał pychę
nikt by Go nie poznał
na tym bożym świecie
I szedłby od świątyni do świątyni
wypatrując Judasza.

Janusz Koniusz "Moje stworzenie świata" - Wyd. "Pro Libris" 1997.

Nie ma dobrego poety, który nie potrafiłby pisać o miłości, pod którego piórem nie rodzą się wciąż od nowa erotyki. Jednym z takich wierszy w omawianym tomie Koniusza jest "Późny erotyk":

Ciepło nam razem
jak ptakom
przysiadłym na promieniu
pod wielkim piecem słońca
Jesteśmy tak blisko siebie
Że razi osobna nagość
Nie możemy się oddalić
jak serce od krwi
płuca od tlenu
Jeśli na krok odejdę od ciebie
to dlatego
by nam miejsce
na wiekuistą miłość wygrzać

KOMUNIKATY O KONKURSACH

I Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Gałczyńskiego

Oddział Związku Literatów Polskich w Szczecinie, Klub Garnizonowy oraz Książnica Pomorska ogłaszają I Konkurs Literacki im. Gałczyńskiego na debiutancki tomik poezji.

W konkursie mogą uczestniczyć autorzy, którzy nie mają dotąd publikacji książkowej. Organizatorzy nie ograniczają tematyki. Przewidziana nagroda I w postaci edycji książkowej i nagrody pieniężne.

Prace o objętości 50 - 70 stron znormalizowanego maszynopisu w trzech egzemplarzach, opatrzone godłem wraz z zamkniętą kopertą (również oznaczoną tym samym godłem), zawierającą imię i nazwisko, wiek i adres autora, należy przesłać w nieprzekraczalnym terminie do 31 lipca 1998 roku pod adresem:

KLUB GARNIZONOWY
(BIBLIOTEKA)
ul. Wawrzyniaka 5
70-393 SZCZECIN
z dopiskiem na kopercie:
"Konkurs poetycki im. Gałczyńskiego"

XVIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. E. Szymańskiego

Zarząd Wojewódzki Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Szczecinie, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego, Związek Literatów Polskich, Towarzystwo Przyjaciół Szczecina, RK RSTK i redakcja "Własnym Głosem", pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki, z okazji XVIII Ogólnopolskich Prezentacji Artystycznych Robotników - PAR '98, ogłaszają:

Konkurs dla wszystkich twórców, którzy nadeślą zestawy utworów: poezja (5 - 7 utworów) i proza (2 - 3 opowiadania od 5 do 10 stron maszynopisu).

Tematyka dowolna, z tym, że Jury zastrzega sobie prawo szczególnej preferencji prac podejmujących próbę określenia tożsamości robotniczej lub inteligencji pracującej w obecnej sytuacji społeczno-politycznej kraju.

Prace należy nadsyłać w 3 egzemplarzach, wyłącznie maszynopisu opatrzone godłem wraz z zamkniętą kopertą (również oznaczoną tym samym godłem), zawierającą: imię, nazwisko, wiek i adres autora - w nieprzekraczalnym terminie do 31 sierpnia 1998 roku pod adres:

ROBOTNICZE STOWARZYSZENIE TWÓRCÓW KULTURY,
ul. Poniatowskiego 50 m. 4
71-111 Szczecin
- z dopiskiem " PAR '98".

Jury przyzna nagrody pieniężne i rzeczowe, wyróżnienia i dyplomy, a najlepsze prace zostaną opublikowane w wydaniu książkowym.

KONKURS PLASTYCZNY

Zarząd Wojewódzki Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Szczecinie, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego, Towarzystwo Przyjaciół Szczecina, RK RSTK i redakcja "Własnym Głosem", pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki, ogłaszają Ogólnopolski i Międzynarodowy Konkurs Plastyczny.

Warunkiem uczestnictwa w Konkursie jest nadesłanie do dnia 30 czerwca 1998 roku pod adres: Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, ul. Poniatowskiego 50 m.4 71-111 Szczecin swego zgłoszenia celem otrzymania REGULAMINU KONKURSU.

Jury, złożone z artystów-plastyków profesjonalnych, zakwalifikuje dostarczone prace na wystawę plastyczną PAR '98, dokona oceny w poszczególnych kategoriach, przyzna nagrody, wyróżnienia oraz dyplomy honorowe. Zwrot prac nastąpi do 31 grudnia 1998 roku.

Leksykon polskich pisarzy współczesnych

Piotr Kuncewicz

ZBIGNIEW KIWKA

Wydał następujące książki:
1. "**Śmierć przychodzi nocą**" (powieść) Wydawnictwo Poznańskie (1963)
2. "**Na początku był front**" (powieść) Wydawnictwo Poznańskie (1963, 1965)
3. "**Dwie barwy jednej wiosny**" (powieść) Wydawnictwo MON (1966)
4. "**Araukarie pana Crolla**" (powieść) Wydawnictwo Poznańskie (1970)
5. "**Carina**" (powieść) Wydawnictwo MON (1971)
6. "**Ostatni krok w chmurach**" (opowiadania) Wydawnictwo Poznańskie (1972)
7. "Dzwony nad Lubianą" (powieść) Wydawnictwo Poznańskie (1979)

Ze Zbigniewem Kiwką (1932) sprawa jest dość szczególna. Należy właściwie do generacji "współczesnościowej", ale jego utwory batalistyczne są pisane tak, jakby autor był uczestnikiem bojów. Może data urodzenia była niemal graniczna, może odegrał rolę pietyzm dla pamięci ojca, uczestnika walk o Kołobrzeg, dość, że narrator Kiwki jest uczestnikiem, a nie obserwatorem. Autor mieszka w Słupsku. Zaczynał jako poeta, już przed debiutem książkowym był laureatem wcale licznych nagród.

Debiutował dwiema, ciekawie połączonymi ze sobą książkami - "Śmierć przychodzi nocą" (1963) i "Na początku był front" (1963), ukazującymi tę samą kołobrzeską bitwę, ale z dwóch różnych stron, niemieckiej i polskiej. Dopiero obie razem dają stosowną głębię obrazu. Rzecz nie sprowadza się zresztą do samej bitwy, chociaż ona jest najsugestywniejsza. "Śmierć przychodzi nocą" to rozległy wizerunek strony niemieckiej malowany bardziej zróżnicowanymi kolorami, niż się to u nas dotychczas praktykowało. Pandemonium bitewne, w którym człowiek jest po prostu bezradny, to rzeczywiście ważne dokonanie Kiwki. Technika wyraźnie ekspresjonistyczna, pełna przeskoków, epizodów, intensywnie nasycona realiami, niekiedy bardzo pomysłowa.

Pendant do tego stanowi powieść "Na początku był front". To strona polska, dla której front jest właśnie początkiem, a nie - jak dla Niemców - końcem. Jest to jakby żołnierski pamiętnik, a dość nikłą fabułę zastępuje historia, a najciekawsze, niekiedy wręcz pasjonujące karty książki zapisuje batalistyka. Ale jest i problemat ogólniejszy, bo i tu jest dwóch przyjaciół, zawieszonych między ideologiami - karygodną przeszłością akowską i stalinizmem. Znamienna dla nowych, pozytywnych czasów jest wątpliwość, który z nich pierwszy zadenuncjuje przyjaciela.

Dalsza twórczość Kiwki jest dość wyrównana, a obraca się najchętniej w kręgu tych samych spraw i problemów narodowych i moralnych. "Dwie barwy jednej wiosny" (1966) to dzieje pułku lotnictwa myśliwskiego "Warszawa". Ale jest też tu i sprawa wyboru duchowego. Bohater jest ogarnięty pragnieniem zemsty, gdyż był świadkiem, jak jego przyjaciela skaczącego ze spadochronem, zestrzelił niemiecki myśliwiec. Czatuje więc na podobną okazję, a gdy do niej wreszcie dochodzi, nie decyduje się zabić bezbronnego.

"Araukarie pana Crolla" (1970) przenoszą nas do współczesnego Berlina Zachodniego, gdzie polski pisarz spotyka tytułowego bohatera, kiedyś komendanta kacetu gdzieś pod Lwowem, a obecnie producenta wózków inwalidzkich. Część środkowa jest introspekcją okupacyjną, a rzecz o tyle się wikła, że ów Croll ocalił kiedyś żydowskiego chłopca, dziś sławnego śpiewaka. Intencje tego ocalenia były mocno dwuznaczne. Także inne zawiłości romansowe i fabularne. Raczej niewypałem okazała się Carina (1971), opowieść o przejściu frontu przez małe miasteczko pomorskie, gdzie zachowała się grupa etnicznych Polaków. Za to nieźle został przyjęty tom opowiadań "Ostatni krok w chmurach" (1972) - o walkach II Korpusu we Włoszech, paradoksach wojny, klęski i zwycięstwa.

Zbigniew Kiwka

SZCZURY

Obudził się niemal w samo południe. Wszystko w nim było drętwe, sztywny kark, ból głowy w okolicy dolnej potylicy. Przetarł oczy. Wstał, uszy miał wypełnione gęstym szumem.

Śniły mu się szczury, czarne i tłuste.

Śniły mu się szczury wypasione na brzuchach zabitych, widział ich drobne połyskliwe oczy jak rozrzucone krople rtęci, słyszał piski i chrobotanie, mlaskanie zębów wbijających się w ciała poległych, tych spod Monte Casino i tych spod Pintagaro, na owym monstrualnym szczurzym imperium, poszerzonym o zbocza Passo Corno, Albanetty, Campobasso; watahy gryzoniów, watahy "szczurów Goeringa", jak nazywano komandosów feldmarszałka w załamaniach skał, za głazami i w grotach... A ile ich było pod Pintagaro?...

Golenie zajęło mu sporo czasu, zaciął się w kilku miejscach, ruchy rąk miał nieskoordynowane, palce ciężkie i jakby obrzękłe, w opuszkach ołów. Zmienił koszulę i nałożył krawat bordowy, to było chłodne bordo, lubił ten krawat. Formując węzeł pomyślał nagle, że nie jest wykluczone, iż jeszcze dzisiaj będzie musiał wymienić ten krawat na czarny. Był pełen złych przeczuć, które w nim narastały. I zaraz się one potwierdziły, gdy w ciszę wtłoczył się terkot telefonu. Doktor Boratyński powiadamiał o śmierci ojca. Zgon nastąpił o czwartej trzydzieści pięć, mówił Boratyński, jakby ta dokładność miała jakiekolwiek znaczenie. Szloch matki w sypialni był potwierdzeniem odbioru wiadomości, ona pierwsza usłyszała głos lekarza, zanim jeszcze zatrzeszczał w membranie. Na kanapę zdążyła wyłożyć z szafy czarną suknię, dwa

sweterki i już uszykowane były czarne opaski na rękawy syna i krewnych. Boratyński zażyczył sobie widzenia się z nim, prosił o wyrażenie zgody na sekcję zwłok, bo coś w przyczynie zgonu ojca było nie do końca jasne. Po długich oporach i wahaniach wyraził zgodę.

- Żeby go tylko nie kroili, Andrzejku. Żeby nie rozpruwali mu brzucha, wystarczy, że zrobiła to wojna, odłamki go już przeorały wystarczająco... Nie zgodzisz się na żadną sekcję?... - matka twarz miała mokrą od łez, ledwie była żywa i ledwo trzymała się na nogach. - Obiecujesz?...

W godzinę później udał się do szpitala, sekcja dobiegała końca.

Przechadzał się tunelem długiego i błyszczącego czystością korytarza, po którym kręcili się zaaferowani lekarze i pielęgniarki, biegli do swojej roboty. Ściany tunelu były wysokie, białe, najeżone gniazdami neonów. Po chwili mijał lakierowane szafki i okna, za szybami gęstniał wiatr w konarach, drzewa osaczały mury tego ponurego gmaszyska. Zapragnął nagle zanurzyć się w tym wietrze, poddać się jego porywom, przygarnąć garść liści do rozpalonych policzków i czoła. Tu powietrze było ciężkie, gęste, suche, nasycone chloroformem, środkami antyseptycznymi, wbijało się ostro w nozdrza i w krtań. Z dyżurki dolatywał zapach kawy, parzonej na stojąco przez damę w bieli, rozproszone w popłochu kłęby papierosowego dymu przy drzwiach do szpitalnej toalety. Cisza. Usiłował o niczym nie myśleć, ale myślał o wszystkim. O ojcu, o Monice. O ojcu, o jego świecie i frontowych obsesjach... Odnalazłeś swoją ziemię obiecaną, powiedział w duchu do ojca, w oparach neutralizujących szpitalne wyziewy, zapachu parzonej kawy. Koledzy mówili ci, że wystarczy przejść przez pustynię El-Quassassin i że dalej już całkiem blisko, bliziuteńko. Ziemia Obiecana jest zawsze po drugiej stronie pustyni. Miraże.

Myślał o Monice. Monikę, "zbuntowaną aktorzycę", zwinięto razem z ojcem. Ojca wypuszczono po interwencji osób wysoko postawionych w stolicy, Monika rozpłynęła się w powietrzu. Zełgano, że zwolniono ją dwa dni wcześniej. I nie trafiła do domu?...

Dla ojca czas się zatrzymał. Dla Moniki trwał, rozciągał się od krat do krat, od krat aresztu śledczego w Gneissenau, po kraty w oknach zakładu dla obłąkanych.

Zabić człowieka, to zbrodnia. Ale zabić człowieka za życia, pozostawiając go żywym, to superzbrodnia, przy której obozy koncentracyjne, lagry, egzekucje, apartheidy i holocausty - to tylko wyliczanka, to tylko rejestr unicestwionych istnień, gdzie widać stosy trupów i popiołów po nich, a nie widać pojedynczego człowieka...

Pojawił się doktor Boratyński, znowu zgrzyt windy wdzierający się głęboko pod czaszkę.

- Krwotok wewnętrzny - stwierdził Boratyński, podając mu rękę. - Serdecznie współczuję. Pan pozwoli do gabinetu ordynatora.

- Napije się pan kawy?... - zapytał ordynator, cały skryty w cieniu agawy o szeroko rozłożonych liściach, soczystych i grubych.

Odmówił ruchem głowy.

A więc taka przyczyna zgonu: krwotok wewnętrzny.

- Nawet natychmiastowa operacja nie dawała żadnych szans na uratowanie ojca - mówił ordynator. - Cała jama brzuszna we krwi.

Cała jama brzuszna we krwi.

Tylko tyle? Chcą tu postawić kropkę?

Nie, mieli jeszcze coś do dodania.

Przyłapał się na tym, że zagryza wargi.

- Niech się pan nie pastwi nad swoimi ustami, panie inżynierze.

To Boratyński czy ordynator, Wołłejko?... Mieli jednakowe brzmienie głosu.

Patrzył przez szybę na dziedziniec szpitalny.

Z kuchni wynoszono kotły z jedzeniem.

Zbliżała się pora obiadu.

- Były ślady pobicia?... - zapytał z trudem przełykając zagęszczoną ślinę.
- Żadnych.
- Przynajmniej tego mu zaoszczędzono!
- Nie zaoszczędzono mu jednak szczurów!.... - powiedział Andrzej cicho, trochę z żalem.
Ordynator popatrzył na niego z boku, czuł jego wzrok wbity w tył głowy.
- Wiemy coś niecoś na temat "solanek" stosowanych w Gneissenau przez oprawców - powiedział Boratyński do ordynatora. - Solanek, w których zanurza się ludzi raz w chłodnej, raz w gorącej wodzie, po to, żeby człowieka zmiękczyć i łatwiej wydobyć z niego to, co chce się wydobyć. Michasiowi do basenu, gdzie go wtrącono, wpuścili szczury.
Po chwili dodał: - Opowiadał mi kiedyś o tych szczurach spod Pintagaro, stoczył z nimi niejeden pojedynek. Raz, na widok szczurów doskakujących do rannego żołnierza, otworzył ogień z tomigana.
Nie zainteresowało to ordynatora.
- Z tymi wrzodami mógł jeszcze sporo pożyć - odezwał się wreszcie. - Coś spowodowało ich pęknięcie, reakcja powiązana, poleciał jeden, poszły inne. Nie szczury go wykończyły a różnica temperatury!
Boratyńskiemu puściły nerwy:
- A może właśnie szczury - wymierzył w ordynatora piorunujące spojrzenie - a może właśnie te parszywe, esbeckie szczury, człowieku?...

Fragment II tomu powieści "PO DRUGIEJ STRONIE PUSTYNI", nad którym pisarz obecnie pracuje.

* * *

Lektura zbiorku opowiadań "Ostatni krok w chmurach" nasuwa skojarzenie ze "Szkicami spod Monte Cassino" Wańkowicza. To zaszczytne i zapewne nieprzypadkowe pokrewieństwo literackie przejawia się przede wszystkim w surowej i oszczędnej narracji oraz znajomości realiów topograficzno-krajobrazowych masywu górskiego, który jest terenem wydarzeń bojowych przedstawionych w opowiadaniach. (...) Nietrudno dostrzec znacznie większą dojrzałość artystyczną tomu "Ostatni krok w chmurach". Dawna fascynacja "urodą bitwy" i przerażenie grozą śmierci pozostały, ale są głębiej wkomponowane w przedstawione wydarzenia i losy bohaterów. Nie ulega wątpliwości, że tajemnicy sukcesów artystycznych tomu "Ostatni krok w chmurach" trzeba szukać w rosnącej sprawności warsztatu pisarskiego autora oraz w zgłębieniu wiedzy, nie tylko o temacie wojennym, ale o człowieku i granicach jego możliwości. Sporo miejsca zajmują jeszcze opisy, które F. Fornalczyk określił jako "rusznikarskie". Nie technika wojenna jest jednak tematem zbioru i nie przesłania ona przejmującej wymowy obrazów krwawej epopei żołnierzy polskich walczących we Włoszech. Szczególnie skutecznym chwytem okazała się behawiorystyczna charakterystyka postaci - ukazanie ich w działaniu. Kondensacja środków wyrazu zagęściła warstwę znaczeniową opowiadań, spotęgowała jej wymowę. (...) Nawet drugoplanowe i epizodyczne postaci charakteryzowane poprzez pojedyncze epizodyczne cechy uzyskały tu indywidualny wyraz i życiowe prawdopodobieństwo.
Okazało się, że mała forma narracyjna stworzyła odpowiednie ramy dla dyspozycji talentu autora, który we wcześniejszych powieściach zręcznie konstruował pojedyncze obrazy i sceny epizodyczne, co doceniała również krytyka. Opowiadania zawarte w tomie "Ostatni krok w chmurach" prezentują też głębszą i dojrzalszą wiedzę o doświadczeniach i przeżyciach wojennych. (...)

(Alicja Wysokińska, **Proza powieściowa Zbigniewa Kiwki**. W: Z badań nad społeczeństwem i kulturą Pomorza Środkowego S. 239-241)

Zbigniew Kiwka

Ostatni krok w chmurach

(fragment opowiadania)

W pewnej chwili prosto z obłoków wyskoczyło kilka sylwetek w panterkach i baniastych hełmach. Niemcy uciekali, ostrzeliwując się zaciekle, wpadli pod lufę Tkaczykowego tomigana - odstawili wspaniały taniec, kiedy Tkaczyk w bitewnym szoku rąbał do nich z małej odległości. Za Józefa, za Józefa!... I niewiele brakowało, żeby zlikwidował pogoń. Jakiś młokos, z twarzy i ruchów przypominający mu Rubensa, skakał śladami Niemców - od kamienia do kamienia. Swoje ocalenie zawdzięczał temu, że Tkaczyk zmieniał magazynek.

- Jak tam? - zapytał go.

- W porządku, panie poruczniku. Wykańczamy ich. Kilkunastu się poddało.

- Czemu moździerze milczą? - zadawał mu bezsensowne pytania, chcąc go chociaż na moment zatrzymać przy sobie.

- Zrobiły, co do nich należało. A teraz milczą, bo wymieszaliśmy się z Niemcami. Wycyganiłem od Hindusa kukri. Chce pan obejrzeć? Ale nie pokazał Tkaczykowi swego kindżału, skoczył zaraz za cieniem umykającego hitlerowca.

Brunon Tkaczyk znowu został sam.

Czuł się trochę dziko wśród tych chmur, ocierających się chłodnymi falami o jego rozpaloną twarz.

...Moździerze zrobiły, co do nich należało... Pewnie. I gdyby go moździerzowcy roznieśli granatami na tej cholernej kładce, w cieniu której pluł śmiercionośnymi seriami spandau, też by się mówiło: zrobiły swoje... Tak już jest. Czuł jakiś niewyraźny trzepoczący żal w sercu, że jego śmierć ktoś z góry wkalkulował w wygraną lub przegraną... Przecież wiedzieli, że on jest na tej kładce... I położyli na niej ogień. Wystarczyło go przesunąć parę metrów dalej, żeby z Tkaczyka pozostały strzępy... I zaraz zdał sobie sprawę z absurdalności własnych pretensji. Nie mogło być inaczej. Wojna.

Na lewo czaiła się góra o stromych zboczach przechodzących w prostopadłe ściany - Monte Cairo. Była najwyższa w tej części Apeninów, dominowała nad terenem, stąd Niemcy mieli doskonały wgląd w cały amfiteatr bitwy, począwszy od jego najniższych rzędów, po najwyższe. To stąd niemieccy obserwatorzy artyleryjscy kierowali skomplikowanym systemem ogni stromotorowych i płaskotorowych, stąd drogą radiową i kablem dane do precyzyjnego ostrzału dla baterii ciężkich dział - w Biaggio, Terelle, Belmonte, Cifalco... Nożycowe lornety bitwy, pozwalając, bez przesady, dojrzeć orzełki na hełmach nacierających żołnierzy...

Ta góra - Monte Cairo - niosła śmierć oddziałom szturmującym Monte Cassino.

Ta góra - Monte Cairo - niosła śmierć oddziałom u-

derzającym na Widmo i San Angelo.
Ta góra - Monte Cairo i jej sąsiadka Passo Corno - niosły śmierć szturmującym każde gniazdo nieprzyjacielskiego oporu na rozsławionej zaciętością sprzymierzonych i fanatyzmem obrońców - Gustav Stellung... Czaiła się obok, groźna i przeraźliwie teraz milcząca... W jej części zabudowanej urzędował do niedawna dowódca 5. Gebirgsdivision - generał Schrank.
Ciszę - straszną, pobitewną ciszę - zapełniają w następnej chwili jęki i wołania rannych, nadbiegające wraz z podmuchami wiatru.
Potem Brunon Tkaczyk widzi nad jednym z czołowych bunkrów wywieszoną białą szmatę.

Więc koniec walki? A może jakiś podstęp?
Jeszcze tylko raz pękła cisza, a on został porwany przez podmuch eksplodującego granatu i poleciał do tyłu... Ostatni granat moździerzowy rozerwał się niedaleko. Widocznie wytropili go, wzięli za Niemca, rąbnęli. Teraz już nie potrzeba przecież oszczędzać granatów, będzie z nimi kłopot przy znoszeniu ich w dół. Ogłuszony wybuchem, oszołomiony zgiełkiem walki, która w nim jeszcze ciągle rozbrzmiewała wszystkimi tonami, długo leżał nieruchomo w cieniu dużej skały, przysłuchując się w odrętwieniu bębnieniu deszczu o hełm. Zaczął padać nagle, rzęsiście. Jeśli jestem ranny, myślał, to leżąc bez ruchu, powstrzymam krwawienie. Ale dlaczego nic mnie nie boli? To proste - ból przychodzi dopiero później. Po dłuższej chwili wykonał pierwsze ruchy, ręce i nogi były całe, dźwignął się do pozycji pionowej. Czepiając się stromych, poszarpanych krawędzi, schodził po pochyłym zboczu w dół. Powoli. Ślisko było. Deszcz zacinał z ukosa, niemiłosiernie trzaskał w twarz. Co kilka kroków Tkaczyk przystawał i odpoczywał, a jednak było w nim coś pogruchotanego, bo każdy krok wywoływał ból w okolicy klatki piersiowej, nie jest wykluczone, że to odzywały się połamane żebra... Ciało ścinał deszcz chłodu, potrząsał nim, szczękały mu zęby. Minęła bitewna gorączka. Ciało, zmuszane do akrobatycznych wysiłków, rozgrzewało się raptownie, nie czuł narastania w sobie ognia, ale potem, gdy wykonał to, czego podjął się, i co w końcu udało się wykonać, i gdy wracał spacerkiem - teraz już można powiedzieć: spacerkiem, ciało gwałtownie stygło. Zresztą podejrzewał, że z jego zdrowiem nie jest najlepiej, nie wyleczył się przecież z głupiego gardła, a te ostatnio często powtarzające się bóle głowy muszą mieć jakąś przyczynę. A jak się zachowuje kręgosłup Groenwalda?

Zadał sobie to pytanie i teraz dopiero zauważył ponad czołowym bunkrem w ukośnych strugach dżdżu trzepoczącą na wietrze, rozwianą flagę biało-czerwoną. Biel i czerwień nie ożywiły jednak scenerii pobojowiska, tego jeszcze jednego zdobytego szczytu w Apeninach. Szkoda, że nie ma przy nim Rubensa. (Skurcz serca. Co z Rubensem?...) Zachwycałby się. Flaga na szczycie, panie poruczniku.

Wśród chmur.
Zapewne powiedziałby: Polska flaga, panie poruczniku. Niech pan popatrzy. Łopocze nad światem!
Potem uwagę Tkaczyka

zwraca śmiech rannego Niemca. Że to Niemiec, przekonał się dopiero w następnej chwili, kiedy zbliżył się do niego na odległość kilku kroków. Ranny miał wystające do przodu zęby, które wyłaziły mu na dolną, przeciętą wargę. Wyglądał strasznie, gdy tak się śmiał z tymi wywalonymi poza wargi zębami, rozsadzającymi jego rozdygotaną szczękę. Noga, zgruchotana powyżej kolana, trzymała się jedynie na kilku pasemkach skóry, opierając się podeszwami podkutych butów o głowę zabitego. Krótki, urywający się na wargach śmiech, wstrząsał nim coraz gwałtowniej i krew intensywniej zaczynała buchać z rozciętej szyi. Jakby wypychana tym śmiechem. Tkaczyk idzie dalej, śmiech rannego nie zatrzymuje go. Zdumiał się, kiedy nieco dalej zobaczył kapelana pułkowego, księdza Otyłło, udzielającego pomocy człowiekowi w panterce. Trzech młodych chłopaków przypatrywało się z boku zabiegom kapelana z wyraźną dezaprobatą. Burczeli pod nosem, źli i wyprowadzeni tym aktem kapelańskiego miłosierdzia z żołnierskiej równowagi.

- Niech pan popatrzy, panie poruczniku, jak nasz kapelan niańczy szwaba - powiedział jeden z nich.

Tkaczyk nie był zachwycony pomysłem kapelana.

- Po mojemu, to najpierw trzeba by zająć się naszymi, a dopiero potem nimi. No nie? - rzucił drugi kadet, ten młodszy.

- Zatrzymały mnie przy nim słowa naszej modlitwy. Zna Ojcze nasz.

- Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się Imię Twoje... zaczął ranny, nie dokończył, bóle go chwyciły.

- Sami słyszeliście... -usprawiedliwia się kapelan. - Pewnie Polak.

- Nie Polak, a zdrajca!

Kapelana nie zraża to. Nie przerywa swojej czynności.

- Dla mnie to w tej chwili tylko człowiek, przerażony własnym nieszczęściem i potrzebujący pomocy...

- Gott mit uns. - cedzi przez zęby jeden z kadetów. - Pan pytał, ilu zabił Polaków?... Nie nam się nad nimi litować, mają od tego swego boga, przez małe "b", tego nad pąkiem, na klamrach pasów. Takich gottmitunserów żywcem by grzebać!

...Więc słowami modlitwy zwrócił uwagę księdza Otyłło! I kto wie, czy ten opatrunek, nałożony na ranę rękami polskiego księdza, nie uratuje mu życia? Ocalenie w tym wypadku musiałby zawdzięczać wyłącznie zapamiętanej modlitwie. Bogu, Bogu przez duże "B", jakby zapewne powiedział tan kadet. O coś prosił. Otyłło mówił szeptem:

- Nie mam, synu. Ostatnią kroplę oddałem. I nie palę.

Ten, który nie aprobował kapelańskiego miłosierdzia, wyciąga manierkę z rumem.

- Pan mu da, panie rotmistrzu. Co tam, niech pije.

Człowiek.

"Człowiek" pił zachłannie. Widać, od dawna nie miał kropli wody w ustach, nie mówiąc o czymś mocniejszym.

- Po rumie zechce mu się pewnie kurzyć - uprzedza życzenie Niemca i podaje kapelanowi kilka papierosów.

- Chodź... - mówi ten młodszy do swego starszego kolegi, ten, co to stał na uboczu i indyczył się. Nie beszta go, nie wymyśla, mówi tylko "chodź", czują się najwyraźniej współwinni nieoczekiwanie i wbrew okazanej sobie łasce. Obydwaj są zawstydzeni. Nie mogą sobie spojrzeć w oczy...

MICHAŁ NADACZNY,

urodził się nad Niemnem na Ziemi Grodzieńskiej; przyjechał do Polski w 1957 roku.
Debiutował wierszami w "Magazynie Literackim" "Głosu Pomorza", następnie publikował w Radiu Koszalin, w miesięczniku młodych "Okolice" oraz na łamach innych czasopism; autor cyklu reportaży. Od niedawna tłumaczy poezję z języka rosyjskiego.
Michał Nadaczny jest laureatem regionalnych i ogólnopolskich konkursów literackich.

RAPSOD NADNIEMEŃSKI

We mgle porannej
twarz mej rzeki
jej brzegi
jak lot skowronka
Po tamtej stronie
bór odwieczny
a tu w dolinie
sen miasteczka

Poranek kryje
lustro rzeki
Srebrzy się ryba
w ciemnym nurcie
W szuwarach leszcz
żarłoczny pluska
i sen przemywa
na powiekach

Wśród chłopów z Orli
jest mój ojciec
przepływa rzekę

krwią żywiczną
Dom stary przodków
w Kuroczance
na nowy zmienia
łaską boru

II

Dwa brzegi
niby bracia syjamscy
złączone pępowiną promu
W kieracie wartko
tańczy lina
Prom ciągną dłońmi
prości chłopi

Dzioby wystają
w łodziach pusto
tylko na jednym
wiązka siana
To loża wygód
przewoźnika
gdzie odpoczywa
w czasie wolnym

Są dwie przystanie
z grubych bali
Pale dębowe
spięte mocno
bo krawężniki
z okrąglaków
trzpieniami zbijał
znany kowal

III

Bór nieprzebyty
ciemne wieki
jak wielkość Niemna
Tylko mój dziadek
mógł wiedzieć
gdzie początek
i gdzie koniec

On tutaj był
gajowym pańskim
i nawet znał
rozmowy zwierząt
Gdy ktoś przemocą
czynił nieład
na ratunek
wzywał wilki

Dziś pańskich praw
już w borze nie ma
ale zwierzyny
jeszcze mrowie
U brzegu lasu
koncert ptaków
i żmije głaszczą
letnie słońce

IV

W Poczdamie nikt
z rodziny nie był
Nikt nas nie wołał
nikt nie pytał
Graniczny słup
oddalił dom
inna żywica
inne strony...

Wołałem z Grodna:
Czekaj Polsko!
Zabierz ogniwo
ze swej blizny!
I o żywicznym
domie marzeń
to tylko sens
jak dym po fajce

V

Dziś jestem tu
nad wielką wodą
O kadłub życia
pękł mój szampan
statek płynie
w miarę siły

I choć przyjaciół
mam tu dobrych,
których o zdradę
nie posądzam
Lecz najwierniejszy
był mi ojciec
On odszedł
odszedł dalej...

Rozjaśniam cienie
naszych losów
Niech w niebie mu
odczyta anioł
że z tamtych marzeń,
pozostał tylko
nadniemeński rapsod

CHÓRY POLONIJNE

Ludmiła Janusewicz

Do znaczących zjawisk artystycznych w województwie koszalińskim; obok teatru "Dialog" i "Blik" oraz Plenerów Osieckich, zaliczyć także trzeba Światowy Festiwal Chórów Polonijnych, który w roku bieżącym odbył się po raz dziewiąty. A wszystko zaczęło się w roku 1969, kiedy ówczesne Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną "Polonia" zaproponowało władzom lokalnym zorganizowanie festiwalu. Pomysł ten podchwycił m.in. Zbigniew Ciechanowski, działacz kultury po dziś dzień pełniący funkcję dyrektora festiwalu. Już w roku następnym odbył się pierwszy Światowy Festiwal Chórów Polonijnych z udziałem zespołów z Czechosłowacji, RFN i Francji. W sumie przyjechało trzystu śpiewaków polonijnych i trzystu pięćdziesięciu chórzystów z Polski. Koszalin nie dysponował jeszcze wtedy amfiteatrem, więc koncert galowy odbył się w Kołobrzegu - uczestnicy festiwalu zgłosili propozycję budowy amfiteatru w stolicy województwa,

ciąg dalszy ☞

Koncert inauguracyjny 1997 – na estradzie chór "Cantica Cantamus" z Białegostoku.

rozpoczynając zbiórkę pieniędzy na ten cel.

Na drugi festiwal przyjechało dwa razy więcej uczestników z zagranicy, dołączyła reprezentacja z USA i Danii. W niedokończonym amfiteatrze odbył się koncert inauguracyjny "Wita was Polska", w którym po raz pierwszy wzięła udział orkiestra Państwowej Filharmonii im. St. Moniuszki w Koszalinie pod dyrekcją Andrzeja Cwojdzińskiego. Już na początku ustalono, że festiwale będą się odbywały w cyklu 3-letnim. Zatem następny, trzeci, przypadł na rok 1976, a jego inaugurację poprzedziło odsłonięcie Pomnika Więzi Polonii z Macierzą, autorstwa Romana Grodzkiego, przy Bibliotece Wojewódzkiej w Koszalinie.

Kolejny festiwal to rok 1979. W trzy lata później obowiązywał stan wojenny, który zniechęcił rodaków do przyjazdu do Polski, wystąpiły tylko cztery zespoły: dwa z Czechosłowacji i dwa z Niemiec. Za to w VI festiwalu udział wzięło już dwadzieścia zespołów. VII Światowy Festiwal Chórów Polonijnych organizowany w 1988 przypadł w 70. rocznicę odzyskania niepodległości. Wtedy to po raz pierwszy wystąpił w Koszalinie chór z ówczesnego ZSRR - Ludowy Zespół Pieśni i Tańca "Wilia" z Wilna.

Po transformacji ustrojowej rozwiązane zostało Towarzystwo "Polonia", a w jego miejsce utworzono Stowarzyszenie Wspólnota Polska, działające pod patronatem Senatu RP. Gabriela Cwojdzińska - senator RP pierwszej kadencji, członek Krajowej Rady, jest już trzecią kadencję prezesem koszalińskiego Oddziału Stowarzyszenia, i tworzy doskonały tandem wspólnie ze Zbigniewem Ciechanowskim w działaniach na rzecz Polonii. Koszaliński oddział przygotował pierwszą kolonię polonijną dla dzieci ze Stanisławowa. Właśnie wówczas organizatorzy zrozumieli, jak wielkie są potrzeby edukacji

Delegacja chóru "Hutnik" z Czech przed koszalińskim Pomnikiem Więzi z Macierzą

i kontaktów z Ojczyzną, zwłaszcza dla rodaków zza wschodniej granicy. Podjęto równocześnie starania o wznowienie festiwali. Nie była to łatwa sprawa do przeforsowania, bo niektórym decydentom termin "festiwal" kojarzył się wyłącznie w sensie zabawowym, tymczasem tu chodziło o imprezę artystyczno-dydaktyczną, integrującą z krajem ojczystym, a jednocześnie sprzyjającą podnoszeniu kwalifikacji chórzystów i dyrygentów chórów. Po długich rozmowach z przedstawicielami Wspólnoty Polskiej i Ministerstwa Kultury i Sztuki, Koszaliński Oddział odzyskał prawo organizowania co trzy lata festiwalu oraz corocznych Spotkań Chórów Polonijnych - Warsztatów Artystycznych.

Koncert galowy IX Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych – Koszalin 97.

Po sześcioletniej przerwie, w 1994 roku VIII Festiwal zgromadził dwadzieścia jeden chórów: z Białorusi, Czech, Holandii, Kazachstanu, Litwy, Łotwy, Niemiec, Rosji i Ukrainy. Po raz pierwszy wystąpił zespół Studium Dyrygentów Chórów Polonijnych "Euroazja", złożony z polonusów zamieszkujących Europę i Azję, ale gdy w dwa lata później przyjechali Polacy także z USA, Kanady i Brazylii - zmieniono nazwę na "Ojczyzna". Dotychczas wykształcono dwudziestu ośmiu absolwentów, którzy wprawdzie nie mają uprawnień zawodowych ale uzyskali wyższe kwalifikacje muzyczne. Wielu rodakom otworzyło to nowe możliwości, m.in. dalszej nauki w polskich uczelniach.

Jednakże Koszaliński Oddział Wspólnoty Polskiej nie ogranicza się jedynie do organizacji festiwali i warsztatów, dużo miejsca zajmują działania oświatowe. Również przy Oddziale powołany został do życia zespół, którego zadaniem jest integracja wysiłków zmierzających do stworzenia Polakom z Kazachstanu możliwości osiedlenia się w Polsce. Obecnie zespół ten przekształcił się w samodzielne Stowarzyszenie do Spraw Pomocy Polakom na Wschodzie - i już ma na swym koncie sporo osiągnięć.

W II kołobrzeskim konkursie literackim "O Bursztynowe Pióro" wyróżnienie zdobyła Joanna Kęcel.

Jest to kolejna nagroda poetki, której debiut ukazał się w pierwszym numerze "Arkony".

***

uciekła mi młodość
a była pod oknem

uciekło mi życie
a było pod drzwiami

śmierci nie będę goniła

***

kochaj mnie
ciemno
żebym nie widziała

kochaj mnie
mocno
żebym nie syszała

kochaj mnie
zawsze
żebym nie czuła
nienawiści do ciebie

SALON PLASTYCZNY "ARKONY"

MAREK ŁĘGOWSKI

Studia w PWSSP we Wrocławiu. Dyplom w 1970 roku w pracowni profesora Eugeniusza Gepperta. W latach 1970-1975 mieszka i pracuje w Sławnie, od 1975 r. w Koszalinie. Artysta zajmuje się malarstwem, architekturą wnętrz i reklamą. Prace malarskie w zbiorach Muzeum w Koszalinie i Słupsku oraz prywatnych na terenie kraju i zagranicy.

Wielokrotny komisarz artystyczny plenerów malarskich. W latach 1975-1976 plastyk miejski Koszalina, w 1981-1990 prowadzi własną galerię sztuki. Od 1990 r. rzeczoznawca Ministerstwa Kultury i Sztuki i Architektury Wnętrz.

W bieżącym roku dwie wystawy indywidualne: "Malarstwo dobrej energii", w koszalińskiej galerii "Na piętrze" i w Sławieńskim Domu Kultury.

"CZYSTA SZTUKA JEST DLA MNIE JAKBY WSTĘPEM DO WŁAŚCIWEJ PRACY ZA JAKĄ UWAŻAM MALARSTWO DLA ARCHITEKTURY" - głosi Artysta.

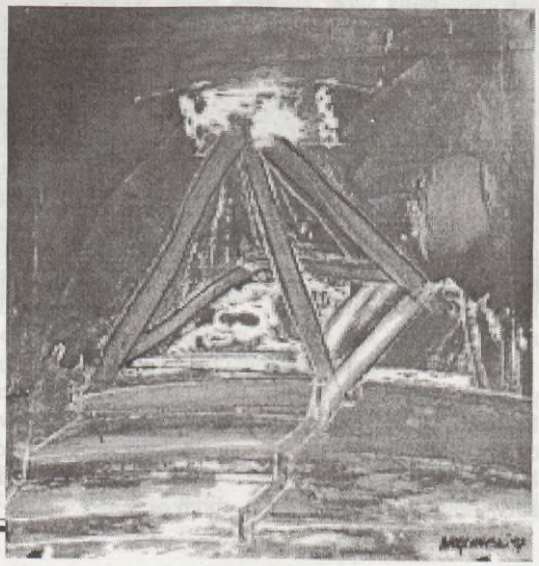

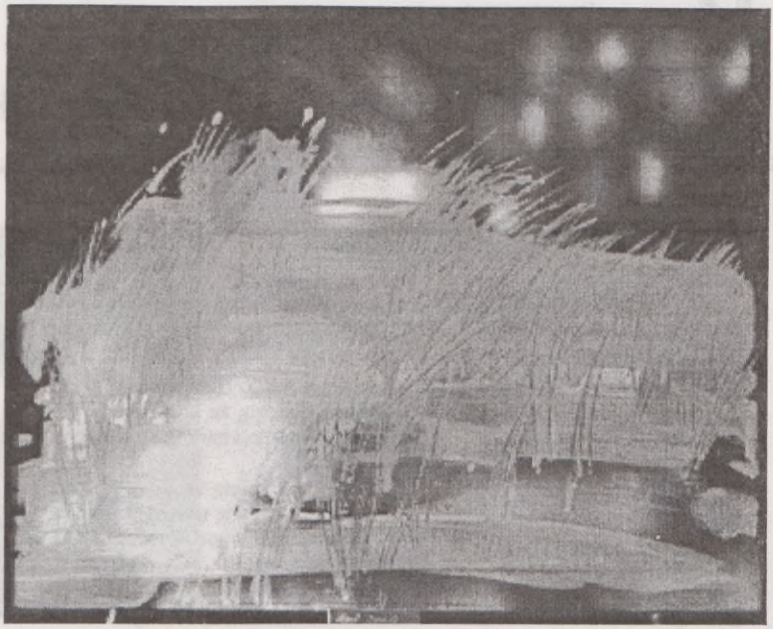

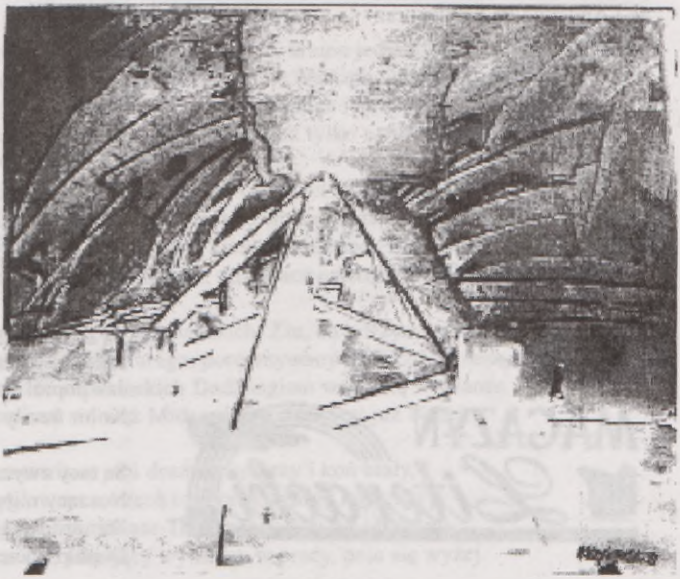

Ponad dwadzieścia lat temu

Czesław Kuriata

W noworocznym "Magazynie Literackim" 1976 znalazły się cztery wiersze Anatoliusza Jurenia, poetyckiego pioniera w naszym regionie. W bieżącym roku upłynie dwadzieścia lat od przedwczesnej śmierci Poety - niebawem "Arkona" przypomni Czytelnikom jego twórczość. Ponadto w omawianej publikacji wiersze Henryka Livora-Piotrowskiego i Andrzeja W. Guzka oraz proza poetycka Jerzego Pieczula.

Strony "Magazynu" zdobiły prace plastyczne Wacławy Poldzik ze Słupska, N. Seidela z Człuchowa i Zbigniewa Wojciechowskiego. Reprodukcja prac jak zwykle Jerzego Łaryonowicza.

Anatoliusz Jureń

O TOBIE

Mówię o tobie: Hiszpania -
Mówię dlatego, że krew tam
Żyźniła sady pomarańcz

Mówię zaschniętą krtanią
To znaczy: mówię niewiele
- Za wiele mówi się w wannie -

Przestałem kochać się w mrówkach
To stało się wczoraj w maju -

Mówię o tobie: Hiszpania
Gdzie krew jest
pomarańczowa.

CODZIENNOŚĆ

Są takie sprzęty codzienne
Jak łyżka pióro i trumna
(Mam taką trumienkę z marmuru)
W trumienek tłumie -

Są takie rzeczy codzienne
Jak dzieci z teczkami na plecach
Jak popiół po włosach, które
Kolor traciły w piecu -

Są tacy zwyczajni codzienni
Noszący miłość w kieszeniach -
Zamordowani. Potrzebni
Dopóki Ziemia.

MAGAZYN Literacki

styczeń 1976

Czesław Kuriata

O WIELKIM JEZIORZE, KTÓRE URATOWAŁO POGAŃSKICH BOGÓW

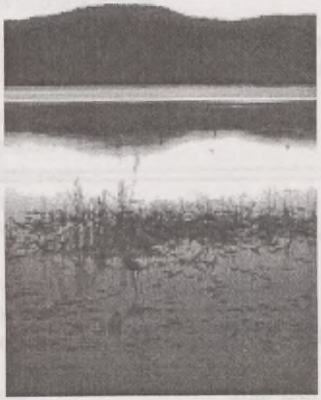

Tutaj stał się największy z cudów świata:
bogów pogańskich Germanów i Słowian los zbratał -
Drawskie jezioro uratowało przed śmiercią nagłą,
gdy wyrzucono ich ze świątyń z wielką pogardą.

Dno jeziora Lubie, to Walhalli rozległe pola,
dno jeziora Lubie, to miejsce tańców Pomorzan -
Tutaj spotkała się Walhalli germańska groza
z nocą Kupały, gdzie niezliczone kwiaty i łoza.

Tutaj ogromny germański Midgard oblany wodą,
słowiańskie łąki, gdzie rusałki i wiły prym wiodą.
Tu Odyn germański zasiada obok dostojnego Swaroga,
bo u naszych ludów nie było od nich większego boga.

Jezioro Lubie, to kraina szczęśliwa, kraina jedyna,
więc odpoczywają posłanki śmierci, Walkirie Odyna.
Dno jeziora pełne w wilkołaki, południce i strzygi,
które hasają bezwstydnie i straszą już tylko na niby.

Obok Swaroga młody bóg-syn, co nawet stal rozżarty,
to Swarożyc, słowiańskie bóstwo słońca wszem znane.
Jest tutaj także Świętowit z krainy połabskich Ranów,
bóg wojny, wróżb, urodzaju, posiadacz czterech twarzy.

Dalej poczet bogów germańskich: Ziu, co u Rzymian Marsem,
i Wodan, wzór Merkurego, porównywany także z Hermesem -
Oni teraz ze słowiańskich Dadźbogiem wchodzą w alianse.
Łagodny stał się wąż Midgard, więc nie jest już biesem.

Za Swantewitem stoi drużyna rycerzy i koń biały,
za Trzygłowem o trzech twarzach, czarny koń chyży,
obok germański Donar-Thor, specjalista od błyskawic,
a Gauta-Tyr, pilnujący wyników w pracy, pnie się wyżej.

Niekiedy też bywa, że nad drawskim jeziorem Lubie
jakaś jasność w tiulu się zwinie i uleci do słońca -
To znak, że ucztujący bogowie mają już trochę w czubie,
więc ich wspólnym zabawom i żartom nie ma już końca.

Wygnani ze świątyń skryli się na tym dnie potężni bogowie
Słowian i Germanów, więc rządzą jeziorem zgodnie w połowie,
nikt z nich nie ma już od dawna ani tarczy, ani miecza -
Odtąd więc pokój między bogami przez następne tysiąclecia.

Początkowy fragment poetyckiego słuchowiska historycznego w reżyserii Józefa Skwarka, które w ubiegłym roku emitowało Radio Koszalin. Utwór ten weźmie udział w festiwalu słuchowisk Polskiego Radia "BOLIMÓW 89".

NOWE WIERSZE L.M. JAKÓBA

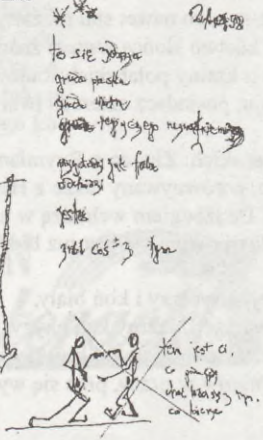

fragment rękopisu poety

Mój brat wilk

mój brat wilk
nie przyszedł minionej nocy
choć słyszałem z daleka jego wycie

może zwietrzył podstęp
przestał ufać

tyle razem przeszliśmy
od mitu do żywej krwi
i z powrotem

on w moich snach mnie zjadał
ja do niego strzelałem

wciąż polujemy
na lęki nasze i głody

jutro znów odnajdę w śniegu trop
by przekonać się
że to nie ja
a mój brat wilk
idzie moim śladem

Cisza

nie związało mnie morze w ciasny węzeł
nie zżarła sól
nie spopielił żar obietnic świata
a jednak uległem

wiedziała o tym
od pierwszego drgnienia powiek
i urwanego oddechu

wiedział kot sąsiada
platan za rogiem
listonosz
chyba wszyscy
wyjąwszy może agencję reutera

wiedzę tę dzieliliśmy równo
z genami i podatkami
od ruchomości naszych uczuć

tak
opodatkowaliśmy też sól i żar
nasze spojrzenia
nawet coraz częściej trzaskające drzwi

nadeszła cisza

do dziś trwa

Alkohol

rozkołysane butelki
nie chcą karnie stanąć
do trąbionego apelu

kielich mnoży światełka
bagiennych ogników

gdzie zabłąkany druh
gdzie pieśń z piersi wyrwana

hajda na Soplicę
bij zapij
zagryź
od serca zagadaj

Chrystus też pił wino
ludzki biedaczyno

już nie konam na raty

ostrożnie niosę głowę
na chwilę przed eksplozją

(marzec 1998)

Harmonia

czego pragnę
patrząc w gwiaździste niebo
rozpłatane sierpem księżyca?

co przeszkadza zdumieniu trwania
wespół z dębem trzmielem lisem?

pierzaste chmury żeglują za horyzont
oderwaną z drzewa śliwkę
bezszelestnie wchłania miękkość traw

rozchodzą się i nikną kręgi na jeziorze
po wzlatujących perkozach

w świetlistym kurzu poranka
wstaje słońce

łapczywie łapię oddech
krew wibrującego serca
przenika każdą cząsteczkę

czegóż jeszcze mogę chcieć
małej wiary człowiek

(marzec 1998)

Wiersze do Joanny
z mottem Kierkegaarda

Nie wiem doprawdy, kiedy trafiły w moje ręce wiersze niżej publikowane. Nie pamiętam też jak wyglądał ich autor, choć wydaje mi się, że był bardzo młody i szczupły. Dając mi swój zeszyt (bez okładki, w kratkę) z wierszami zatytułowanymi "regiony niewielkiej herezji", dołączył kopertę z adresem dziewczyny o imieniu Joanna, mieszkającej koło Białogardu. Część wierszy poeta jej właśnie poświęcił.

Dlaczego autor nie zostawił swojego adresu, tego dziś dociec nie sposób. Wiersze podpisuję imieniem i nazwiskiem, jakie widnieje w zeszycie, choć nie jestem pewien czy to nie pseudonim.

Jeśli ten egzemplarz "Arkony" trafi do autora drukowanych na tej stronie wierszy lub do p. Joanny – proszę o kontakt.

Cz. Kuriata

Artur Tomaszewicz

***

Tam gdzie jeszcze
nas nie było
na pewno teraz
świeci słońce
nie ma
nieudanych spotkań
ani spóźnionych
wieczornym chlebem
cuchnących alkoholem

Tam gdzie jeszcze
nas nie było
na pewno jest
teraz wiosna
wszystkie słowa
obecne rankiem
przedwcześnie do życia
dojrzałe

Tam gdzie jeszcze
nas nie było
na pewno teraz
odpoczywają święci
i Bóg jeden wie
dlaczego!?
ludzie nazywają
to
rajem utraconym

Inny sad

teraz już wiem
że orgazm
ma kształt
kuli
twojego brzucha
rozcinam cię
jak pomarańczę
by ujrzeć wirujące jasne kręgi
naszych ramion
zielone, drzewa, ziemia
wciąż nie odkryte jeszcze w
tobie
zdają się być
miarą
prostokątnego czasu
okrągłych tarczy
naszych twarzy
innego już sadu

Przestroga

co robi zakonnica
kiedy
umiarkowany porządek
bezsprzeczny
najlepszy morderca
jak pistolet automatyczny
dusi każdy
jej oddech

a co robi poeta
kiedy
pistolet automatyczny
bezsprzecznie
najlepszy morderca
zabija jego
umiarkowany porządek

BANK OCHRONY ŚRODOWISKA SPÓŁKA AKCYJNA

75-016 Koszalin
ul. Szczecińska 18
tel. 094/ 342 30 05

... TO CZYSTY ZYSK

Rachunki oszczędnościowo-rozliczeniowe (ROR) dla osób fizycznych

Karty płatnicze POLCARD, EUROCARD, MASTERCARD

Rachunki walutowe dla osób fizycznych

Rachunki bieżące i pomocnicze dla firm z kompleksową obsługą
- rachunki bieżące w złotych
- rachunki pomocnicze w złotych
- rachunki lokat terminowych
- rachunki walutowe w USD, DEM, CHF, FRF, GB
- kredyty na cele proekologiczne
- kredyty na działalność gospodarczą oraz potrzeby bieżące
- usługi w zakresie rynku kapitałowego

Jesteśmy po to, by pomóc, doradzić i sfinansować.

CENTRUM RADIOKOMUNIKACJI

Koszalin, Plac Kilińskiego 9/2

ERTEL
094 341 65 96
090 530 530
090 531 531
090 532 532

MERTEL
094 341 65 97
0602 706 538

- *telefony komórkowe analogowe i cyfrowe*
- *radiotelefony profesjonalne*
- *organizowanie profesjonalnych sieci radiokomunikacji ruchomej lądowej ("pod klucz")*
- *radiotelefony CB*
- *anteny i akcesoria*
- *montaż, naprawy*

RADIO - TAXI
KOSZALIN 919 SŁUPSK
PPUH "ERTEL"

KOSZALIN
Stała promocja z firmami:
- MK-CAFE
- DISCO PUB BROK

SŁUPSK
Karta rabatowa 50%
Stała promocja
- MK-CAFE
- GŁOS POMORZA